Rok XXIII. We Lwowie, dnia 5. maja 1916. Nr. 18.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z rozmyślań nad przyczynami wojny światowej.

Tocząca się wojna światowa, trwająca już tak długo, pochłaniająca niezliczone ofiary w ludziach, w majątku, w dziełach cywilizacyi, prowadzona przez narody najkulturalniejsze Europy, pobudza myślicieli do szukania głębszych przyczyn tego okropnego zjawiska. Najpoważniejsi z nich oskarżają dzisiejszą kulturę o współwinę w dzisiejszej katastrofie. Kultura, mówią, widocznie zaniedbała czegoś w wychowaniu ludów, popełniła jakąś jednostronność, złą strawą ludzkość karmiła, skoro takich doczekała się owoców. Jedni widzą tę jednostronność w zbytniem faworyzowaniu kultury materyalnej z upośledzeniem kultury duchowej, inni w zbytniej hodowli uczuć narodowościowych a zaniedbaniu wszczepiania uczuć wszechludzkich, inni jeszcze w przewadze intellektualizmu nad kształceniem woli i charakteru.

Trzeba przyznać, że owi myśliciele dobrze widzą braki dzisiejszej kultury, ale nie widzą, czy nie chcą widzieć przyczyn owych braków. Dopóki przyczyn tej chorobliwej kultury nie usuną, nigdy ludzkości nie uzdrowią, nie zabezpieczą jej przed ponowieniem się takiej samej, a może jeszcze straszniejszej katastrofy.

Cóż tedy stanowi najgłębszą przyczynę niemocy dzisiejszej kultury? Zdaniem naszem to przez dzisiejszą kulturę spowodowane odstępstwo ludzkości od swego ostatecznego celu, od Boga i nieba.

Celem człowieka ostatecznym to Bóg i niebo. Do celów tych przeznaczonym jest człowiek nie tylko dziś, w porządku nadprzyrodzonym, ale zawsze, byłby do nich przeznaczony także i w porządku czysto naturalnym. Inaczej wprawdzie osiąga te cele dziś, w sposób nieskończenie wyższy, niżby to było w porządku naturalnym, ale i wtedy byłyby one jego celem. Cele te bowiem z samej natury rzeczy płyną, są naturalnem i koniecznem następstwem stosunku stworzenia do Stwórcy i nieśmiertelności duszy ludzkiej. Człowiek tedy już z natury swej musi i powinien dążyć do tych celów. Roślina, gdy w dążeniu do celu naturą jej wyznaczonege znajdzie zawadę, usycha lub karłowacieje. Zawada ta przeszkadza rozwojowi sił w roślinie drzemiących. Organizm zwierzęcy, napotykając na drodze swego rozwoju zaporę, marnieje lub wyrodnieje. Przeszkody te to gwałt, zadany naturze rośliny czy zwierzęcia, a gwałt taki mści się śmiercią lub zwyrodnieniem danej istoty. Podobnie rzecz mieć się musi i z człowiekiem. Kto nie dąży do celu, do którego całą swą naturą jest skierowany, do Boga i do nieba, ten zadaje gwałt swej naturze. Cele, jakie sobie obiera, przeciwne celowi jego przeznaczenia, muszą człowieka znieprawić, stłumić w nim wszelkie szlachetne zarodki, zatruć duszę, zaślepić umysł, popsuć serce i do katastrofy doprowadzić.

Jakież cele stawia dzisiejsza kultura człowiekowi? Diametralnie przeciwne tym, dla których człowiek jest stworzony.

Na miejsce Boga stawia jako cel ostateczny zabiegów ludzkich samego człowieka, ludzkość. Zamiast życia pozagrobowego wskazuje mu na ziemię z jej rozkoszami i szczęściem, samiast wieczności doczesność. Człowiek i doczesność — oto najwyższe cele, jakie wyznacza dzisiejsza kultura człowiekowi. Człowiek jest sam sobie celem, oderwany od Boga, od nieba. Sam sobie jest źródłem siły, prawdy, prawa — przed nikim nieodpowiedzialny. Kiedy dawniej Bóg był środowiskiem, do którego wszystko zmierzało, dziś niem stał się człowiek. Nie potrzebuje objawienia od Boga, bo sam się uważa za źródło prawdy. Nie potrzebuje łaski, bo w sobie odczuwa dość siły do osiągnięcia swych celów. Nie potrzebuje Odkupiciela, bo się uważa za nieskażonego. Owszem objawienie Boskie, łaskę Bożą uważa za ingerencyę nieuprawnioną, samowolną, ograniczającą siły i prawa człowieka, wprost za ubliżenie człowiekowi. W r. 1892 z okazyi projektu do prawa szkolnego powiedział kanclerz Rzeszy niemieckiej Caprivi: „Tu się rozchodzi o antytezę chrześcijaństwa i ateizmu. A istotną rzeczą dla człowieka, to jego stosunek do Boga“. Za-

ledwie te słowa przebrzmiały, a już na drugi dzień pisał prof. Jodl: „Nie można sobie wyobrazić większego przeciwieństwa do przekonań dzisiejszego świata, jak słowa kanclerza: istotną rzeczą dla człowieka to jego stosunek do Boga. Temu zdaniu, którego można było spodziewać się raczej w mowie Kromwella lub w papieskiej encyklice niż w ustach męża stanu dzisiejszych Niemiec, musi się ze strony liberalizmu z jak największą stanowczością przeciwstawić zdanie: O prawdziwej wartości człowieka rozstrzyga jego stosunek do ludzkości“ [1]).

„Człowiek, mówi Feuerbach, jest dla człowieka Bogiem... To, czem niegdyś chrześcijaństwo było i chciało, być, tem chce być teraz ludzkość“. „Największem dziełem mówi prof. G. Spicker, którego dzisiejsze czasy dokonały, to uwolnienie człowieka od klątwy tradycyi o bezpośredniem objawieniu. . Ani objawienie ani odkupienie nie przychodzi człowiekowi z zewnątrz; człowiek jest obowiązany własną siłą dojść do doskonałości.. Człowiek jest istotnie miarą wszystkiego“ [2]). Nowożytność, pisze Eucken, zmieniła stanowisko człowieka, on stał się dziś środkiem życia i celem wszystkich ludzkich dążności“ [3]).

Tą apoteozą człowieka tłumaczy się wzięcie, jakie ma w kołach uczonych ubóstwiający człowieka panteizm. Najradykalniejszym i najbardziej konsekwentnym wyrazem ubóstwiania człowieka to „nadczłowiek“ Nietzsche'go. Nadczłowiekowi wszystko wolno, co czyni, to „dobre“, bo on jest miarą dobra i zła moralnego. „Bóg umarł, woła Nietzsche, niech żyje nadczłowiek“. A nie trzeba myśleć, że Nietzche jest w swych poglądach odosobnionym. Nigdy nie byłby sobie zjednał tylu wielbicieli, gdyby grunt w ich umysłach nie był już poprzednio przygotowany.

* * *

Nie uznanie ostatecznego celu, postawienie człowieka na miejscu Boga, oparcie się wyłącznie na własnych siłach, oderwanie go od nieba a zwrócenie ku ziemi, sprowadziło najfatalniejsze skutki na człowieka. Najszlachetniejsze idee zostały skrzywione, obróciły się na szkodę człowiekowi, znieprawiły go.

Idea l u d z k o ś c i, na zasadach chrześcijańskich oparta, jest ideą wzniosłą. Nic to bowiem innego, jak miłość bliźniego, jedno z najwyższych przykazań Chrystusowych. Człowiek już z natury swej, jako obraz Boży, godzien jest wielkiego szacunku i jest istotą niepomiernie cenną. Cóż dopiero mówić w porządku łaski! Człowiek przez Chrystusa został wyniesiony w sfery Boże. Natura ludzka przez to, że ją Syn Boży uczynił swoją, naturą Boga, wyniesioną została w Jezusie Chrystusie po nad anielską. Przez łaskę znowu poświęcającą stajemy się uczestnikami natury Bożej (2 Petr. 1, 4), a więc wywyższeni ponad wszystką przyrodę, postawieni na wyżynach Bożych, ubóstwieni: „Jan rzekł, jesteście bogowie i synowie najwyższego wszyscy“ (Ps. 81, 6).

Oto zawrotne i niepojęte wyżyny, na których Bóg postawił człowieka i uczynił go godnym czci, szacunku i miłości. To jest ono prawdziwe, chrześcijańskie „nadczłowieczeństwo“, którego karykaturę tylko stworzył Nietzsche.

Człowiek, wpatrzony w te nadniebne cele swego przeznaczenia, oparty o silne ramię swego „Ojca, który jest w niebiesiech“, wzmocniony Jego łaską, mając przez Objawienie rozwarte jak najszersze horyzonty, znajdując w prawdach objawionych punkty oryentacyjne i przystań przed błędem, może rozwinąć lot swego ducha w najwyższe sfery prawdy, dobra i piękna... Zasilony łaską, oparty o granitowe podstawy moralnej chrześcijańskiej, może się stać bohaterem cnoty, wydobyć wszystkie dobre pierwiastki moralne ze siebie, rozwinąć je w najcudniejsze kwiaty cnót, wyrwać chwasty ze swej natury, zdusić namiętności — słowem stać się ideałem człowieczeństwa, na który niebo samo z podziwem spogląda. Oto czem jest człowiek w pojęciu chrześcijańskiem, czem jest i stać się może, oparty o Boga, jako cel najwyższy swego życia. Ludzkość z tego punktu widzenia godną jest zaiste czci i miłości, jest ideą najpiękniejszą, życiodajną, uszlachetniającą. Ale człowieczeństwo oderwane od Boga, oparte na sobie samem, postawione jako cel najwyższy, zostawione własnym siłom, ze wzrokiem utkwionym w ziemię, to karykatura ideału człowieka. Człowiek za głupi, za słaby i za przewrotny, aby mógł być Bogiem, środkiem i celem ostatecznym wszystkiego!

Wnet się też pokazało, jak postawienie człowieka na miejsce Boga poniżyło i zdeprawowało człowieka i samą ideę ludzkości zdyskredytowało.

Objawienie Boże uznano za więzy krępujące ducha ludzkiego, który powinien tylko ze siebie wysnuć swe światopoglądy, stworzyć sobie sam zasady moralne. Indywidualizm na polu prawdy, rozwój własnej osobowości w dziedzinie moralności — oto hasła nowoczesnej kultury. Człowiek miał być twórcą prawdy teoretycznej i praktycznej, nie przyjmować jej z zewnątrz. A rezultaty? — Na polu światopoglądów anarchia zupełna — co głowa to inne zapatrywanie w najbardziej ludzkość piekących kwestyach. Na polu moralności brak wszelkich zasad. Wnet dojdzie do tego, że każdy będzie miał swoją moralność, według której będzie urządzał swe życie. A za tem co poszło? Za brakiem zasad brak charakterów, oportunizm na całej linii. I najbardziej przewrotne poglądy moralne zaraz mają swych zwolenników, byle jak najmniej trudu człowiekowi nakładały, a jak najwięcej korzyści przysparzały. Brak zasad moralnych, brak pomocy z nieba, o którą człowiek dzisiejszy, zadufany w swe siły, nie prosi, doczesność jako cel ostateczny, wszystko to rozpętało w człowieku najniższe instynkta, które zdusiły wszystko, co w nim z natury było szlachetnego. Brak szczerości i prawdy w pożyciu z drugimi, wyzysk bez skrupułów biedy, słabości czy nieoświecenia drugiego, a to w tym celu, by jak największe środki nagromadzić, by przyjemności życia wyzyskać w możliwie największej mierze. Użycie życia, zakosztowanie przyjemności we wszystkich jej formach, od najgrubszych materyalnych do najbardziej wyrafinowanych duchowych, stało się celem dzisiejszego człowieka. Nawet niezaprzeczone i wielkie zdobycze naukowe na polu techniki, nauk przyrodniczych obraca na swoją szkodę i na znieprawienie siebie. Wszystko to służy tylko do po-

---

[1]) Zob. Donat, Die Freiheit der Wissenschaft. Innsbruck 1910, str. 20.

[2]) Oba cytaty z Donata l. c. str. 23. — [3]) Zeitschrift für Philosophie (1898) 112.

większenia przyjemności życia, lub bywa wyzyskane na szkodę bliźniego. Wobec zupełnego zaniedbania kultury moralnej, a ta musiała być zaniedbaną wskutek braku zasad moralnych, wszelki postęp ludzkości w wynalazkach obraca się ostatecznie na jej szkodę moralną.

W takiej atmosferze charakter człowieka zepsuł się do reszty. Cierpienie, krzyż, który ludzi zasad chrześcijańskich hartuje i cnotę w nich wyrabia, stał się dla nowoczesnego kulturalnego człowieka czemś nie do zniesienia, przed czem, choćby samobójstwem, ale koniecznie trzeba uciec. Żadnej miary w pożądaniach, żadnego hamulca namiętnościom, żadnego przy ich zaspokojeniu względu na dobro drugich A przy tem wszystkiem pełne usta pustych a kłamliwych frazesów o braterstwie, ofierze, poświęceniu itd. Oto człowiek, którego dzisiejsza kultura posadziła na tronie Boga i jemu zamiast Bogu śpiewa hymny pochwalne. Najbujniejszych marzeń obiecanki, jakie na skraju swego tryumfalnego pochodu robiła człowiekowi dzisiejsza od Boga odwrócona kultura, a miserere jej owoców, wtrąca głębsze umysły, niewiarą zarażone, w czarny pessymizm i napawa nienawiścią wprost bezdenną do ludzkości.

Jeszcze jedno szlachetne uczucie znieprawiła dzisiejsza bez Boga kultura, uczucie miłości Ojczyzny.

Ludzkość t. j. zbiór wszystkich ludzi jest zbyt abstrakcyjną ideą, mało w naturze poszczególnego człowieka znajduje oddźwięku i pociągu, zbyt też dużo ta ludzkość wykazała ujemnych stron, by na długo miała być bożyszczem kultu ludzkiego Zapala jeszcze umysły w teoryi, jest popularnem hasłem masoneryi, wieców socyalistycznych, stanowi temat nic nie mówiących mów i t. p., ale jej tron zajęła idea konkretniejsza, bardziej odczuwana: idea narodowości i Ojczyzny.

Miłość Ojczyzny jest jednem z najszlachetniejszych uczuć ludzkich. W naturze człowieka znajduje swe podłoże, wlana człowiekowi przez Boga, uświęcona łzami Chrystusa, płaczącego nad swym zaślepionym narodem i odstępczą Jerozolimą. Miłość Ojczyzny była też zawsze pobudką wielkich i bohaterskich czynów, jest wielką dźwignią uspionych w narodzie sił. Ale pod warunkiem, że będzie oparta na Bogu, jest miłość Ojczyzny takim zbawiennym czynnikiem. Jeśli zaś staje się ostatecznym celem człowieka, zajmie miejsce Boga i nieba, wtedy deprawuje człowieka, tem niebezpieczniej, im sama w sobie jest szlachetniejszem od innych uczuciem. — Ojczyzna jest czemś wielkiem i świętem, ale najwyższym celem człowieka być nie może.

Ojczyzna, jak każda społeczność ludzka, ma pomagać człowiekowi do osiągnięcia jego najwyższych celów: Boga i nieba. Nie może tedy niczego żądać od człowieka, coby się tym celom sprzeciwiało. Są wyższe prawa, mianowicie te, które określają nasz stosunek do Boga i do zbawienia duszy, których przekraczać nie wolno pod pozorem miłości Ojczyzny, choćby ich przekroczenie największą korzyść Ojczyźnie przynieść miało. Prawa wspomniane trzymają uczucie miłości Ojczyzny w granicach słusznych, co Ojczyźnie zawsze ostatecznie na dobre wychodzi, choć może chwilowo nie daje jej korzyści. Tak jest atoli tylko wtedy, kiedy najwyższym celem człowieka jest Bóg i zbawienie duszy. Bo jeśli miłość Ojczyzny zdetronizuje w czyjej duszy Boga i stanie się czysto ziemską, z wykluczeniem Ojczyzny niebieskiej, wtedy zniepráwia człowieka. W imię takiej zwyrodniałej miłości Ojczyzny zabija się namiestników, arcyksiążąt, królów. Niema wtedy zbrodni, którejby wtedy miłość Ojczyzny nie rozgrzeszała, nie uświęcała, a zbrodniarzy aureolą bohaterów narodowych nie otaczała. W imię takiej zniepráwiającej miłości Ojczyzny, zajmującej miejsce Boga w sercu narodu, łamie się traktaty długoletnie, nie dotrzymuje się umów zaprzysiężonych, które i barbarzyńskim narodom były świętemi. W imię takiej miłości Ojczyzny tępi się w czasie pokoju inne narody lub ścieśnia ich prawa religijne, kulturalne, gospodarcze, że te narody rozwijać się normalnie nie mogą.

Taką miłością Ojczyzny rozpala się w sercu obywateli nienawiść szatańską do innych narodów, wytwarza się przekonanie, że dla rozszerzenia Ojczyzny czy jej utrzymania wolno wszystko człowiekowi, choćby prawo boskie miało być pogwałcone, choćby przyszło duszę swą stracić, boć przecie Ojczyzna jest najwyższem bóstwem, ostateczną i jedyną Ojczyzną człowieka. Miłość taka Ojczyzny zaciemnia umysł, pobudza do szalonych czynów, psuje serce, jest podnietą zbrodni. Miłość taką sprowadziła kultura bez Boga, stawiająca Ojczyznę na Jego miejscu. Niestety aż nadto objawów takiej deprawującej miłości Ojczyzny widzieliśmy przed wybuchem i w czasie tej wojny światowej.

* * *

Dochodzimy już do konkluzyi: Kultura bez Boga i bez nieba postawiła człowieka na tronie bożym i kazała mu szukać szczęścia jedynie tu na ziemi. Nagromadzenie dóbr doczesnych możliwie największe ma mu dać to szczęście. Ojczyzna jest domem, gdzie to szczęście ma człowiek znaleźć. Żadne inne, wyższe pobudki, bo człowiek i Ojczyzna są najwyższemi, nie hamują, nie ograniczają ludzkich namiętności w gromadzeniu czy strzeżeniu tych dóbr szczęścia doczesnego. Człowiek i Ojczyzna jako raj doczesny, to najwyższe ideały, wobec których wszystko inne ustąpić musi. Wyobraźmy sobie teraz, że w takim duchowym nastroju narodu, czy kierowników narodu państwo czuje dość siły materyalnej, by czy to samo przez się, czy w związku z drugiemi, swe za najwyższe uważane dobro, swą Ojczyznę jako konkretny wyraz doczesności, rozszerzyć i swym namiętnościom pofolgować, czy nie będąc skrępowane żadnymi wyższymi względami, nie podepce wszystkiego i nie wywoła katastrofy? Skreślony nastrój duchowy narodów, jaki przygotowała i wychowała dzisiejsza kultura, był nagromadzeniem prochu zapalnego, który drobna iskierka w olbrzymi zamieniła pożar.

I oto wojna dzisiejsza jest sądem nad bezbożną kulturą, jest karą bożą za przewrócenie porządku naturalnego, według którego Bóg i wieczność ma być celem najwyższym człowieka, a wszystko inne ma być mierzone, miarkowane, oczyszczane, uszlachetniane i uświęcane tymi celami. Wojna dzisiejsza to tylko konsekwencya straszna dezercyi ludzkości od Boga i od nieba, to upływ namiętności ludzkich, nagromadzonych i wyhodowanych bezbożną kulturą. „Odmienili (ludzie) chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, dlatego podał je Bóg pożądliwościom serca ich..., którzy pra-

wdę Bożą odmienili w kłamstwo i chwalili i służyli stworzeniom raczej niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki“ (Rom. 1—23, 25). A namiętności już same doprowadziły do dzisiejszej katastrofy. I w tem jest kara boża, że puścił ludzkość na wodze jej namiętności, dopuścił, by obcym bogom służyła!

Wspomnieni na początku niniejszego artykułu myśliciele spodziewają się, iż ludzkość po wojnie skorzysta z tej strasznej lekcyi i usunie przyczyny, które ją wywołały. A więc, powiadają, osłabnie szowinizm narodowy na rzecz uczucia ludzkości; moralność się wzmoże, kultura materyalna musi iść w parze z kulturą ducha.

Bez wątpienia, że te nadzieje mogą się ziścić, pod warunkiem atoli, jeśli ludzkość zrozumie, pouczona tą zawieruchą, że nie można bezkarnie gwałcić przeznaczenia natury ludzkiej, nie wolno stawiać na miejscu Boga stworzenia, czy to będzie ludzkość czy Ojczyzna, czy wiedza czy cokolwiek bądź innego, nie wolno zapominać, iż nie doczesność, ale wieczność jest celem ostatecznym człowieka.

Jeśli to nie nastąpi, jeśli ludzkość bogów obcych postawi na tronie Boga prawdziwego i im kłaniać się będzie, to taka sama katastrofa, może jeszcze większa powtórzy się kiedyś znowu. Bo nie trzeba myśleć, jak to naiwnie przypuszczają liberalni uczeni, że dość człowiekowi pokazać, do czego prowadzi szowinizm narodowy, dość postawić człowiekowi ideał, dość mówić dużo o kulturze ducha itp., by człowiek nauczony katastrofą uchwycił się tych środków ratunku. Bynajmniej! Katastrofa dzisiejsza nie będzie na pokolenia następne tak oddziaływała, jak na nas, ludzkość zapomni o niej, a przynajmniej jej nie odczuje tak, jak my ją odczuwamy, a uczucia ludzkości, duchowej kultury, moralności nie staną się udziałem człowieka lub skrzywione znowu będą go znieprawiały, jeśli nie nastąpi powrót do podstaw jedynych, na których te uczucia mocno oprzeć się mogą, z których jedynie zdrowe wyrastają i uszlachetniaią człowieka, t. j. jeśli znowu Boga nie postawi się na pierwszem miejscu, a zbawienia duszy jako celu, któremu wszystko doczesne winno być podporządkowane. Człowiek nie da się tresować pięknemi hasłami, jeśli tym hasłom usunie się fundamenta z pod nóg, ale potrzebuje wychowania na niezłomnych, wiecznych zasadach opartego! *X. Dr. M. Sieniatycki.*

Rozwój i ustalenie modlitwy „Zdrowaś Marya“.

Modlitwa Pańska, albo „Ojcze nasz“, wspaniałe dzieło Boże, ułożone przez samego Zbawiciela, zachowało się w Kościele przez wszystkie wieki, niezmienione. Uczyli go się na pamięć katechumeni i odmawiali przed chrztem św., razem z wyznaniem wiary. To „wierzę w Boga“ było już na początku II. wieku (około 120 r) ustalone, niema więc podstawy podanie, że ułożone zostało przez Apostołów. Obszernie pisał o tem X. Józef Bilczewski (Geneza i historya Symbolu Apostolskiego. „Przegl. Powsz.“ 1894 p. 363—378). Bardzo też wcześnie przepisywane były obie te modlitwy w pacierzach kapłańskich. — „Wierzę w Boga“ zachowało tekst niezmieniony, podczas gdy symbolum, czyli „Credo“ — odmawiane we Mszy św., zmieniane było przez Sobory, w miarę jak tego wymagały herezye. Natomiast modlitwa, którą nazywamy krótko „Zdrowaś Marya“, albo „Pozdrowieniem anielskiem“, nie była pierwotnie przez Kościół przepisana, ani nie była używana powszechnie. Weszła w zwyczaj później i rosła przez dodatki, aż dopiero pod koniec XVI. wieku został jej tekst ustalony i przez Kościół przepisany.

Historyę Pozdrowienia anielskiego napisał uczony Dominikanin Fr. T. Esser. Praca ta ciągnęła się przez 8 lat w Historisches Jahrbuch, wydawanem przez Towarzystwo Görresowe w Monachium (1884—1892). Na tej podstawie opracowałem kazanie na zakończenie oktawy św. Jana Kantego, w kościele akademickim św. Anny w Krakowie. Ogłosiłem je też drukiem (Homiletyka, Włocławek 1893 Tom XII. p. 18—38). Jednakże mało kto to czytał, bo od tego czasu słyszę często z ambony twierdzenia, niezgodne z prawdą, jakoby ta modlitwa była od wieków przez Kościół ułożona. Zabieram się wprawdzie do zbiorowego wydania moich mów i kazań, lecz nim to przyjdzie do skutku, podaję tu dla użytku Konfratrów krótkie streszczenie historyi tej modlitwy, z opuszczeniem aparatu krytycznego.

1. Modlitwa ta składa się z dwóch części. Pierwsza wzięta jest dosłownie w ewangelii i składa się z pozdrowienia Archanioła i pozdrowienia św. Elżbiety. Oba te pozdrowienia mają formę niezwykłą i niecodzienną, lecz wyjątkowo uroczystą. Dlatego pierwsza część jest chwalebna, podczas gdy druga część jest błagalna.

Rzymianie pozdrawiali się wzajemnie: salve, przyczem dodawali imię rodu, imię domu i imię osobiste, a więc n. p. salve Marcus Tulius Cicero. — Pijąc czyje zdrowie, mówili: bene te. Tak n. p. Properc zaczyna odę do Messali: bene te Messala! — Żydzi witali się życzeniem: pokój tobie „szalem lachem“, co czynią dotąd Arabowie, mówiąc: „salem alejkum“. — Natomiast powitanie cesarzy odbywało się w uroczystej formie i bez wymieniania imion. Tak n. p. gladyatorzy na arenie, stając przed lożu cesarską, wyciągali w górę dwa palce prawej ręki (wskazujący i średni) wołając: Have Caesar!

Nadmienić tu jednak trzeba, że zrządzeniem Bożem były na przyjście Chrystusa utorowane drogi dla ewangelii, bo było tylko jedno państwo, obejmujące prawie cały świat, tak że nie było żadnych słupów granicznych, i panował na całej ziemi jeden język grecki, zwany κοινή διάλεκτος. Tym językiem mówili też powszechnie żydzi w Palestynie, chociaż używali także języka swojego, który był raczej aramejski niż czysty hebrajski. Język grecki był nawet w Rzymie tak rozpowszechniony, a raczej modny, w pierwszym wieku po Chrystusie Panu — i jeszcze w drugim wieku, że prawie wyparł używanie łaciny, chociaż to był język urzędowy. Tem się też tłumaczy, że Piłat dał na krzyżu Chrystusa Pana potrójny napis: hebrajski, grecki i łaciński, a ponieważ żydzi pisali od prawej do lewej, przeto i pojedyncze wyrazy napisów greckiego i łacińskiego szły od prawej do lewej — Z tej racyi witali też gladyatorzy w Rzymie cesarza częściej w greckim języku, wołając: Χαῖρε Καῖσαρ!

W ten uroczysty sposób pozdrowił Archanioł Najśw. Pannę: Χαῖρε κεχαριτωμένη — nie dodając imienia, tylko

wymieniając godność najwyższą, jaka spotkała ją jedyną ze śmiertelnych, że była przepełniona łaską Bożą, bo sama jedna z potomków Adama, bez grzechu poczęta. — Dlatego dodaje Archanioł: Κύριος t. j. Pan Bóg z tobą. To niezwykłe, uroczyste powitanie wprawiło też w zdziwienie Najśw. Panienkę: „coby to było za powitanie?" Również uroczystą formę ma powitanie św. Elżbiety. Mąż jej błogosławi Boga: „Benedictus Dominus Deus Israel" — ona błogosławi Najśw. Panienkę: „benedicta tu in mulieribus" Nie dodaje imienia Jezus, bo „fructus ventris" był jeszcze oczekiwany.

2. Pierwotna więc forma naszej modlitwy brzmiała: „Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego". — Pierwszy dodatek, a raczej nowy początek zrobił Kościół wschodni i to prawdopodobnie na Soborze w Efezie (431), gdzie została potępiona herezya Nestoryusza. Ponieważ ten patryarcha carogrodzki odmawiał (jak wiadomo) Najśw. Pannie godności Matki Boskiej, dlatego przyjęto jako początek Pozdrowienia anielskiego: Θεοτόκε Παρθένε χαῖρε. „Bogarodzico Dziewico Zdrowaś". — Radość mieszkańców Efezu, gdzie cześć Najśw. Panny była bardzo wielka, z ogłoszenia dogmatu, objawiła się w rzęsistem oświetleniu miasta i okrzykach radosnych, a zwyczaj odmawiania Pozdrowienia anielskiego rozpowszechnił się też najpierw we wschodnim Kościele, lecz dalszy tekst pozostał już niezmieniony do naszych czasów. Tak odmawiają też „Zdrowaś" Rusini.

Mimochodem muszę tu nadmienić, że w naszej literaturze pojawiają się próby przemienienia nazwy Bogarodzica na Bogurodzica. Pierwszą taką próbę zrobił profesor Jan Rymarkiewicz w Poznaniu (1878) w rozprawce o naszej starożytnej pieśni Bogarodzica. Dowodził On, że Najśw. Panna służyła tylko Bogu za Rodzicę, ale nie była Bogarodzicą, bo Bóg się nie mógł urodzić. Zganił mu to Kardynał Ledochowski, w liście z Rzymu pisanym — i autor niezwłocznie odwołał swój błąd w gazetach. Jednakże w nowszych czasach powtarzają to samo niektórzy nasi uczeni. Świeckim nie dziwiłbym się, że nie rozumieją dogmatycznego znaczenia tej kwestyi, lecz zdarzyło mi się niedawno, że jeden z katechetów przedłożył mi swą pracę do ocenienia i także **a** na **u** zamienił, oczywiście bez należytego zastanowienia się, że w tem się mieści błąd monofizycki.

3. Zmiany w Pozdrowieniu anielskiem dokonywały się na Zachodzie bardzo wolno. Pierwszy ślad dodania imienia Maryi, znajduje się w księgach liturgicznych Papieża św. Grzegorza W., mianowicie w jego Antiphonarium z końca VI. wieku. Niewiadomo jednak, czy modlitwa ta była już wtedy powszechnie odmawiana. Natomiast pewną jest rzeczą, że jeszcze w XII. wieku Kościół jej nie przepisywał i że dopiero w następnym wieku rozpowszechniło się jej odmawianie — i to po klasztorach.

Wnosić to można z następującej okoliczności. Już od od X. wieku panował po klasztorach zwyczaj dawania — po komplecie — znaku na gaszenie ognia i to biciem w blachę miedzianą, a później dzwonieniem. Nazywano ten znak i g n i t e g i u m tj. nakrywanie ognia, bo go nie gaszono, tylko nakrywano popiołem, żeby rano węgle rozżarzyć. W XIII. wieku nazywano już to dzwonienie wieczorne „A v e M a r i a", albo też „A n g e l u s", co dowodzi, że odmawianie „Zdrowaś Marya" wieczorem stało się już powszechnem. Zwyczaj ten rozpowszechnił się jeszcze bardziej, skoro papież awinioński Jan XXII. obdarzył go odpustem, na początku XIV. wieku (1318). W tym też wieku rozpowszechnił się zwyczaj dzwonienia na „Ave Maria" o wczesnym poranku tak, że na początku XV. wieku przepisał go synod Wrocławski (1416) już jako obowiązkowy. W połowie tego wieku nastał zwyczaj dzwonienia trzy razy dziennie. Przepisał go pap. Kalixt (29 czerwca 1456.) i wezwał całe chrześcijaństwo do odmawiania trzy razy dziennie jednego „Ojcze nasz" i 3 razy „Zdrowaś Marya". Do tego rozporządzenia spowodowało papieża ówczesne groźne położenie chrześcijaństwa wobec potęgi Turków, którzy, zdobywszy Carogród (1453), następnie opanowali całe Węgry. Skoro zaś w niespełna miesiąc — po tem wezwaniu Ojca chrześcijaństwa do odmawiania trzykrotnego „Pozdrowienia Anielskiego" — ponieśli Turcy wielką klęskę pod Belgradem (22. lipca 1456), nic dziwnego, że zwycięstwo to chrześcijan przypisano Najśw. Pannie. Odtąd też dawano znak wojenny Turków, półksiężyc, pod jej nogi na posągach i obrazach, a w pieśniach powtarzano: „Księżyc swe ogniste rogi, skłonił pod twe święte nogi".

W XV. wieku rozpowszechnił się zwyczaj odmawiania różańca, zaprowadzony już w XIII. wieku przez Dominika św. we Włoszech i Hiszpanii. Odmawiano zaś „Zdrowaś" z dodatkiem „Marya" już w VI. wieku, lecz nie dodawano jeszcze Imienia Jezus. Wynika to stąd, że jeszcze pod koniec XIII. wieku, dwaj Doktorowie Kościoła, którzy umarli w jednym roku (1274). tj. św. Tomasz z Akwinu, Dominikanin, i św. Bonawentura, Franciszkanin, wykładali „Zdrowaś Marya" bez dodania imienia Jezus. Dopiero w XVI. wieku trafia się po książkach dodatek: „Jezus", albo „Jezus Chrystus" i Amen.

Tak powiada Hozyusz w swojej „Konfesyi katolickiej wiary chrześcijańskiej", że Kościół dodał imię „Jezus Chrystus" (1553).

Rewolucya kościelna XVI. wieku, zwana „reformacyą", odrzuciła cześć Matki Boskiej a z nią też i „Zdrowaś Marya". Jakby na wytłumaczenie podnosili protestanci zarzut, że katolicy odmawiają Pozdrowienie jako modlitwę, a przecie o nic nie proszą. Powtarzał ten zarzut także Erazm Roterdamczyk, taki sam Augustynianin dobry, jak Marcin Luter. Na te zarzuty dał odpowiedź synod Moguncki (1549), że kto odmawia „Zdrowaś", nie prosi wprawdzie o nic, lecz wspomina wdzięcznem sercem dzieło odkupienia. Wszelako pod grozą straszliwego spustoszenia i przewrotu, wywołanego rewolucyą kościelną, zaczęto Najśw. Pannę prosić. Dodawano więc: „Święta Maryo, módl się za nami", — „módl się za nami grzesznymi" — „módl się za nami grzesznymi, w godzinę śmierci naszej". — Amen dodawano teraz na końcu, a nie po „Jezus".

Jednakże w brewiarzach Kamedułów i Franciszkanów z XVI. wieku znajduje się już cała modlitwa w formie dzisiaj używanej t. j. „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen". — Tę formę ustalił Kościół w tymże wieku XVI. Albowiem papież Pius V., wydając brewiarz dla świeckiego kleru i spełniając polecenie Soboru Trydenckiego (1568), przepisał klerowi odmawianie „Zdro-

waś" oprócz „Ojcze nasz" i „Wierzę", przed horami a brzmienie „Zdrowaś" zostało w brewiarzu wydrukowane. Odtąd nie pozwala Kościół na żadne zmiany i dodatki w „Pozdrowieniu Anielskiem".

Nadmienić tu jeszcze trzeba, że Pius V. pozwolił zakonom zatrzymać dawne swoje brewiarze, jeśli nie były jeszcze 200 lat stare, a ponieważ Dominikanie mieli brewiarz wedle układu jenerała, błog. Humberta, zatwierdzony przez Stolicę apost., przeto zatrzymali swój brewiarz i nie mają przepisanego „Zdrowaś" przy pacierzach kapłańskich, a tam, gdzie — w godzinkach o Najśw. Maryi Pannie — odmawiają w chórze „Zdrowaś", mówią tylko do Jezus — opuszczając dodatkową modlitwę, a więc tak, jak odmawiają w Kościele wschodnim.

X. Wład. Chotkowski.

Z nowszego piśmiennictwa moralnego.

Źródła restytucyi.

Nowsi moraliści katoliccy podają zazwyczaj dwa źródła. z których wynika obowiązek restytucyi: posiadanie rzeczy cudzej w dobrej lub złej wierze (possessio iniusta rei alienae bona vel mala fide); wyrządzenie szkody formalnie niesprawiedliwej (damnificatio form. iniusta)[1]. Niektórzy widzą tę samą naukę u św. Tomasza 2. 2. q. 62 a. 6, gdzie tenże uczy, że dwojakie jest źródło restytucyi: „res aliena accepta" i „acceptatio rei alienae"[2]. Jednakże św. Tomasz w nauce o źródłach restytucyi różni się znacznie od moralistów nowszych, a dowodem na to jest właśnie przytoczony rozdział jego Summy. Uczy on tam wprawdzie, że obowiązek restytucyi pochodzi ex re aliena accepta i ex acceptatione rei alienae, ale co rozumie przez te wyrażenia, czy chce jedynie to wyrazić, co w nich widzi np. Noldin? Nie; — św. Tomasz przyjmuje trzy źródła restytucyi, mianowicie: posiadanie rzeczy cudzej w dobrej wierze; posiadanie rzeczy cudzej lub uszkodzenie jej w złej wierze; kontrakt. Obowiązek restytucyi — mówi — może powstać „ex ipsa re accepta vel ex acceptatione rei alienae". Z racyi „rei acceptae" obowiązany jest restytuować, kto tę rzecz posiada, na podstawie zasady sprawiedliwości, nakazującej „reddere unicuique quod suum est". Kto zatem przekona się, że posiada rzecz cudzą, winien ją zwrócić, „odjąć sobie, co ma więcej, a dodać temu, któremu brakuje". Drugiem źródłem restytucyi jest według św. Tomasza „acceptatio rei alienae"; można zaś „przyjąć" rzecz cudzą w trojaki sposób: najpierw niesprawiedliwie, „contra voluntatem eius, qui est eius dominus", przyczem osiąga się pewną korzyść (furtum, rapina), lub nie (podpalenie, damnificatio). Ta zatem „iniusta acceptatio" obejmuje posiadanie w złej wierze i wyrządzenie niesprawiedliwej szkody. Kto iniuste rem acceptavit i posiada ją, obowiązany jest zwrócić ją właścicielowi (ratione rei acceptae); jeśli zaś nie posiada jej lub wogóle nie miał żadnej korzyści ex acceptatione, ma mimo to również wynagrodzić szkodę, ratione iniuriosae actionis. Można dalej „acceptare rem in utilitatem suam, absque iniuria, cum voluntate scilicet eius (na podstawie umowy), cuius est res" (pożyczka, nabycie krowy), a wtedy należy „restytuować", oddać dług, zapłacić krowę nawet, gdyby bez winy „przyjmującego" padła krowa lub zginęły pożyczone pieniądze; do tego bowiem zobowiązuje „acceptatio" — umowa zawarta z drugą stroną. Wreszcie może ktoś przyjąć rzecz cudzą bez krzywdy, za zgodą właściciela, lecz non pro sua utilitate (n. p. depozyt), owszem ku swej niewygodzie, a z korzyścią dla drugiej strony. Obowiązany jest wtedy oczywiście zwrócić rzecz cudzą, jeżeli ją jeszcze ma; gdyby zaś zginęła, miałby jedynie wtedy ten obowiązek, gdyby przepadła „cum magna sua culpa," do tego bowiem obowiązuje „acceptatio", t. j. dotycząca umowa co do przyjęcia depozytu.

Trzeba jednak stwierdzić, że moraliści dość powszechnie źle rozumieją tekst przytoczony św. Tomasza; jedni opuszczają umowę jako osobny tytuł restytucyi, inni przez acceptationem rozumieją wyłącznie iniustam damnificationem. Także św. Alfons odstępuje od nauki św. Tomasza przy podawaniu źródeł restytucyi. Przyjmuje dwa jej źródła; „prima (radix) ex iniusta acceptatione, cui adiungitur radix ex iniusta damnificatione. Secunda ex re accepta sive ex iniusta retentione, cui annectitur obligatio restituendi ex contractu" (Teol. moral. l. 3 n. 548). Otóż nauka św. Alfonsa jest dobrze uzasadniona, ale różnica między nim a św. Tomaszem jest znaczna, choćby w tem, że św. Tomasz obowiązek restytucyi z umowy podciąga pod acceptatio, gdy św. Alfons zalicza go do tytułu „res accepta". Nawiasem dodaję, że św. Alfons wcale nie twierdzi, jakoby chciał wiernie podać dotyczącą naukę św. Tomasza.

Mamy zatem dwojaką naukę co do źródła restytucyi: św. Tomasza i nowszych moralistów; skąd jednak pochodzi ta różnica, na czem polega, za którą stroną należałoby się oświadczyć?

Różnica między temi dwoma naukami o źródłach restytucyi głównie stąd pochodzi, że św. Tomasz „restytucyę" bierze w szerszem znaczeniu niż teologowie nowsi; dla niego oddanie depozytu, długu, a nawet zapłacenie robotnikowi za pracę umówionego wynagrodzenia lub ceny za kupioną krowę, zadośćuczynienie za naruszenie czci, oddanie rzeczy skradzionej, wynagrodzenie szkody wyrządzonej, wogóle danie tego, co drugiemu należy się ex iustitia commutativa, jest „restytucyą" por. 2. 2 q. 62 a. 1). Natomiast nowsi teolodzy używają tego wyrazu w znacznie ciaśniejszem znaczeniu, mianowicie restytucyą nazywają zwrócenie tego, co komuś niesprawiedliwie zabrano[3]. Ponieważ zaś pożyczający pieniędzy, przyjmujący depozyt, kupujący konia nic drugiej stronie nie zabrał niesprawiedliwie, przeto zwrot pożyczki, depozytu, zapłacenie kupionego konia nie jest restytucyą w tem ścisłem znaczeniu, ale dotrzymaniem

[1]) Lehmkuhl I. 1129.

[2]) Noldin II. n. 436. D'Annibale, Summula Theologiae moralis, Romae 1896, str. 161; Ojetti, Synopsis, 1905, str. 462, Lessius, de iustitia et iure l. 2. c. 7 dub. 5 n. 19.

[3]) Noldin II. n. 341: restitutio est actio, qua reparatur damnum proximo iniuste illatum; Lehmkuhl I. n. 1127: oritur autem obligatio restituendi ex violata iustitia commutativa tantum; por. de Lugo, de iustitia et iure, disp. VIII. n. 17, 25.

i wypełnieniem zawartej umowy. Dlatego też, obecnie nie mówi się o kontraktach jako o źródle restytucyi, gdyż umowy mam dotrzymać; wskutek niej jestem wprawdzie obowiązany dać coś drugiemu, co mu się należy ex iustitia commutativa, ale w każdym razie nie oddaję mu tego, co mu niesprawiedliwie zabrałem gdyż wogóle sprawiedliwości zamiennej dotąd względem niego w niczem nie naruszyłem; źródłem restytucyi ściśle wziętej może być jedynie: possesio rei alienae i damnificatio iniusta. Niedotrzymanie jednak umowy ważnej jest naruszeniem prawa drugiej strony; jeśli z tem naruszeniem prawa złączona jest nadto pewna dla drugiego szkoda, wtedy mam nietylko dotrzymać umowy, do czego już poprzednio byłem zobowiązany, ale nadto — z racyi wyrządzonej niesprawiedliwie szkody — mam obowiązek odpowiedniej restytucyi. Lecz i w tym wypadku „radix" restitutionis, jej źródłem nie jest umowa, ale „damnificatio iniusta" lub „possessio rei alienae". Chociaż św. Tomasz restytucyę bierze w szerszem znaczeniu niż nowsi teolodzy, a wskutek tego przyjmuje w gruncie rzeczy trzy jej źródła, jednak jego nauka od nowszej różni się jedynie sposobem mówienia, a nie treścią; omawia on razem obowiązek restytuowania w ścisłem znaczeniu z obowiązkiem dotrzymywania umów, stawiając przytem żądania, których słuszność — na ogół przynajmniej — uznaje teologia moralna nowsza. Teologia jednak dzisiejsza dla ścisłości i większej systematyczności oddziela wyraźnie kwestyę o restytucyi od kwestyi o kontraktach i to zupełnie słusznie, gdyż między restytucyą a dotrzymaniem wszelkiej umowy zachodzi znaczna różnica.

Powrót zatem do traktowania tych rzeczy według metody św. Tomasza nie byłby postępem, ale raczej znacznem cofnięciem nauki moralnej; teolodzy więc nowsi powinni konsekwentnie zaprzestać identyfikowania źródeł restytucyi tak pojętej, jak ją bierze św. Tomasz, ze źródłami restytucyi, branej w obecnie przyjętem znaczeniu, a przynajmniej należałoby dla usunięcia nieporozumień dodawać zawsze jeszcze uzupełniające wyjaśnienia. Również nie jest polecenia godnem posługiwanie się, na oznaczenie źródeł restytucyi, terminologią św. Tomasza (res accepta — acceptatio rei), jest ona bowiem dosyć dowolną i dopiero przez dość naciągnięte tłumaczenia można jej nadać pewną treść, czego wszystkiego uniknie się łatwo, trzymając się autorów nowszych, podających dwa źródła restytucyi: possessio rei alienae, damnificatio iniusta.

W obronie umowy jako źródła osobnego restytucyi wystąpił w najnowszym czasie O. Konst. Hohenlohe[1]), twierdząc, że opuszczenie stanowiska św. Tomasza przez moralistów nowszych wprowadza zamieszanie, sprzeczność, brak systematyczności w odpowiednich partyach Teologii moralnej. Zarazem spodziewa się on, że powrót w tej kwestyi do nauki św. Tomasza przyczyni się do zreformowania i należytego ugrupowania paragrafów, dotyczących restytucyi w kodeksie cywilnym austryackim. Pragnąc dać szerszą podstawę swoim wywodom, zastanawia się nad źródłami restytucyi w prawie rzymskiem, w kodeksie cywilnym włoskim, niemieckim i austryackim, wreszcie nad dotyczącą nauką św. Tomasza i moralistów nowszych.

Co sądzić o projektowanej reformie nauki o źródłach restytucyi? Gdyby O. Hohenlohe brał restytucyę szerzej — tak, jak św. Tomasz i dawni teolodzy, rozumiejąc przez nią dopełnienie wszelkiego obowiązku, wynikającego ex iustitia commutativa, a wskutek tego uważał kontrakt za źródło restytucyi tak pojętej, nie mielibyśmy wprawdzie powodu zachwycać się tą nowością z powodów podanych powyżej, owszem musielibyśmy uważać to za cofnięcie się na mniej naukowe stanowisko, lecz ostatecznie błędu rzeczowego nie możnaby upatrywać w jego nauce. Niestety jednak autor swoją naukę o kontrakcie jako o źródle restytucyi tak gmatwa, tyle w niej zostawia niejasności, że prawie niemożliwem jest domyślić się, czego on właściwie chce. (Dok. nast.).

X. Dr. Stan. Zegarliński.

¹) Gründe der Schadenersatzpflicht in Recht u. Moral. Poslet, Regensburg 1914, V. 208.

Męka Zbawiciela w poezyi naszej.

Pełne wstrząsającej tragiczności są ostatnie dni Zbawiciela na ziemi. Złość ludzka i szatańska wysiliły się, by Boga-człowieka z ziemskiego świata usunąć, w oczach ludzkich Mesyasza ośmieszyć i zmniejszyć, a w serce Chrystusowe tchnąć rozczarowanie i żal do rodzaju ludzkiego. Zabijano Boga, a zabijano śmiercią wyrafinowaną.

Tych kilkanaście godzin męki, to dramat najważniejszy i najtragiczniejszy w dziejach świata. Odtworzenie jego w poezyi na pozór łatwe, bo obrazy z całą wypukłością plastyki jawią się na pierwsze zawołanie wyobraźni każdego człowieka wierzącego, — a tem bardziej poety — a serce aż wzbiera od nadmiaru uczuć, jakie przypomnienie wielkiej tragedyi w nas wywołuje. Zdawałoby się, iż jeno lutnię trącić, a popłyną tony świętej grozy i rzewnej wielkości pełne; popłyną pieśni, co targać nerwami i uczuciem ludzkiem będą, co w wyobraźni zostawią naszej niezatarte ślady. Wszak Ewangelie swymi prostymi opisami, gdzie suche, skąpe słowa niejako tylko wypunktowują przebieg tragicznych zdarzeń, te Ewangelie jednak tak potężne wrażenie czynią, że czyta się je z zapartym oddechem, a przyszedłszy do miejsca: *Consummatum est*, bezwiednie nawet kolano się ugnie, a oko łzą napłynie. Jakże więc działać powinien opis artystyczny, jakie uczucia budzić może poeta, posługując się całem bogactwem środków w słowie i tonie ukrytych!

Dodać należy, że i układ tematu już sam w sobie jest niezwykle szczęśliwie rozłożony. Główna osnowa: męka obramowana jest odcinającemi się dobitnie, początkowem: *hosanna* i tryumfalnem *alleluja* w zakończeniu — rzekłbyś: o tle ciemnem obraz w złotych ramach.

A jednak — nasza przynajmniej literatura męki Chrystusa nie odtworzyła należycie, t. z. tak, by opisała artystycznie i oświetliła przebieg jej w sposób, działający odpowiednio na naszą fantazyę i uczucie.

Najwłaściwszą formą po temu byłby dramat lub epos. Odtworzenia jednak w tej formie próżno w literaturze

naszej szukać poza próbami całkiem nieudałemi. Pozostaje do przeglądnięcia tylko liryka.

W liryce tematem tym zajęło się dosyć twórców. Wymieniam tylko ważniejszych: Kasper Miaskowski, Wacław Potocki, Wespazyan Kochowski, Zygmunt Krasiński, Ludwik Kondratowicz, Teofil Lenartowicz, Artur Oppman, Felicyan Faleński, Kazimierz Gliński, Wiktor Gomulicki, Jan Kasprowicz, Marya Konopnicka. Ale całą mękę w jednym utworze usiłują ująć tylko niektórzy, większość zadawala się jednym momentem, najczęściej Ogrojcem lub Golgotą.

Rzadko który z poetów na samym opisie poprzestaje; wszyscy prawie refleksye swe wysuwają i o to im głównie w utworach chodzi, by na tle męki jakąś myśl rozwinąć, jakąś prawdę uwypuklić. Brak tej przedmiotowości objaśnić można głównie tem, iż utwory te — z wyjątkiem niewielu — powstały w czasie, gdy nieszczęśliwe losy naszej Ojczyzny kazały piewcom dopatrywać się analogii między Chrystusem cierpiącym a Polską, a w zmartwychwstaniu Zbawiciela widzieć symbol naszego zmartwychwstania. Typowym pod tym względem, a przyznać trzeba i najpiękniejszym, jest wiersz Konopnickiej: „Tak mi się czasem wydaje, o Chryste...“, w którym autorka wypowiada, iż wydaje jej się, jakoby Chrystusa

„pot kapał krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.
. . . .
Bo tak mi, Chryste, znajome Twe rany
I siność Twoja i katów Twych kupa
I świst rzemieni, co krają jak nożem,
Że to nie mogło być gdzieś tam za morzem.
. . . .
I wiem i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był do krzyża przybity, o Panie,
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota
I takie blasków słonecznych konanie
I taka żałość i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się...
Iżeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka
Od polnych głazów do serca człowieka“.

Do najbardziej objektywnie nastrojowych należą z wierszy wybitnych znany Lenartowicza: „Stabat mater“, opiewający słowami krótkiemi, ale pełnemi treści, co przecierpiała pod krzyżem Marya „konająca od współmęki, przyjmująca śmierć za żywa“. Oppmana: „Pieśń o męce Pańskiej“, „Stabat mater“, „Judasz“ i Kasprowicza: „Golgota“. Kasprowicz, dzięki swemu lapidarnemu słowu i wyraźnej plastyce najlepiej, z wielu kuszących się, odtworzył moment krzyżowania. Oto urywek:

„...na krzyżu głucha
Zwolna zamiera pieśń boleści... Bladą
Twarz ściągłe bruzdy rysują: to skonów
Duchy swe ręce lodowate kładą.

I całe ciało, jak narzędzie tonów,
Drży... każden muskuł, każda drobna żyła,
Jako ta struna, pośród milionów
Wibracyi drży... drży...“

Prócz kilku tu wymienionych i może innych, przeoczonych przezemnie pereł lirycznych, ogół utworów, opiewających mękę Zbawiciela, wygląda blado — znać, że temat przerósł siły twórców.

A rzecz dziwna — czego nie dokonała poezya artystyczna, poezya wielka, to udało się znacznie lepiej poezyi bezimiennej, prostym pieśniom przez lud po kościołach śpiewanym. „Rozmyślajmy dziś“, „Krzyżu święty“, „Dobranoc kwiecie różany“, a już najbardziej „Gorżkie żale“ stawiają przed oczy nasze Umęczonego wyraziście, budzą w sercach naszych uczucia rzewne i pełne świętej grozy. Przyczyną zaś tego może to, iż ci, którzy te bezpretensyonalne piosnki tworzyli, mieli w sobie głęboką wiarę, wiarę żywą, pełną uczucia, której ogrom potrafił nawet przez koszlawe nieraz formy wierszowe przejawić się majestatycznie.

X. Fr. Błotnicki.

Krzysztof Kolumb.

(Dokończenie).

Jak często u wielkich ludzi bywa, tak i ten nie był szczęśliwy, a jakowyś tragizm prześladował go nie tylko za życia, lecz i dość długo po śmierci. Ponieważ w odkrytych ziemiach nie znaleziono tyle złota, ile się spodziewano, przeto i dzieło odkrycia spadło w cenie u ludzi, bo jak powiedziała Gretchen:

„Nach Golde drängt,
Am Golde hangt
Doch alles!“

Tem się też tłumaczy fakt, że z ukazaniem się dzieła p. t. „Mundus Novus“, którego autorem był wcale nieciekawy zdaje się (może nawet rolę szpiega pełniący) żeglarz Amerigo Vespucci, który raz jeden był w „Nowej ziemi“, przyczepiono najniesprawiedliwiej w świecie imię tego autora do nowoodkrytych ziem i nazwano je Ameryką. Uczynił to pierwszy Niemiec, profesor geografii Waldseemüller (nie Waltzemüller, jak podawano w dziełach hiszpańskich i innych do niedawna), który w dziele wydanem w francuskiem miasteczku Saint-Dié[1]) w r. 1507 uważa to za całkiem słuszne, iż nowa ziemia od mądrego „męża“ Ameriga nazwana będzie, skoro Europa i Azya od kobiet imię otrzymały.

Pewien jednak tytuł do sławy ma i Amerigo, on bowiem pierwszy na podstawie swej podróży, podjętej na zlecenie króla portugalskiego D. Manuela, doszedł do przekonania, że to nie Indye, nie Azya, ale nowa część ziemi została odkryta. W liście do Wawrzyńca Medici z r. 1504 pisze on: „Wolno jest kraj ten nowym światem (mundus novus) nazwać, ponieważ starożytni żadnej wiadomości o nim nie mieli i ponieważ każdemu, kto o tym

[1]) Mieścina ta, położona w Wogezach (będąca dziś terenem walk Francuzów z Niemcami), odegrała ciekawą rolę w dziejach Ameryki; oto bowiem przed Kolumbem w r. 1410 wyszło tam właśnie dzieło niejakiego Piotra d'Ailly, chaotyczne, ale pełne oryginalnych pomysłów p. t. „Imago mundi“, gdzie autor podtrzymuje tezę, iż prócz znanych wówczas części świata, muszą być jeszcze inne także przez ludzi zamieszkałe. Otóż dzieło to z szczególnem zaciekawieniem czytał Kolumb. Po odkryciu zaś z tegoż St.-Dié wychodzi nazwa Ameryki. (La civilisation intellectuelle en France à l'époque de la Renaissance, Cours de M. Abel Lefranc. Revue des Cours, z d. 23. XI. 1911).

przedmiocie słyszy, on nowym się okazuje. Sięga on bowiem po za pojęcia starożytnych, z których większość twierdziła, że na południu zrównania dnia z nocą niema żadnego lądu stałego, ale jedynie morze atlantyckie, a jeżeli kto twierdził, że istnieje ląd stały, to z wielu przyczyn przeczył, aby to była ziemia zamieszkalna. Że jednak ich mniemanie jest błędne i pod każdym względem prawdzie przeciwne, to pokazała ta moja ostatnia podróż, gdyż w owych południowych stronach znalazłem ląd stały, który jest zamieszkany przez całkiem inne ludy i zwierzęta niż nasza Europa i Azya i Afryka i który też łagodniejsze i milsze ma powietrze, aniżeli wszelka inna nam znana okolica". Widzieliśmy, że Kolumb, bez którego Amerigo oczywiście nie byłby odbył swej podróży, na to rozumowanie się nie zdobył i do końca życia trwał w przekonaniu, że odkrył nową drogę do Indyi [1]).

Odkrycie Ameryki jednak budzi równocześnie smutne refleksye z powodu sposobu, w jaki dokonała Europa podboju tego nowego świata, a który zaszczytu dziejom i cywilizacyi nie przynosi niestety. Już nie wzniosły ideał chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale najprostsze zasady ludzkości i uczciwości zostały tu podeptane i to w imię chrześcijaństwa i w imię cywilizacyi. Nie wystarczy tu na wytłumaczenie dzikość faktyczna plemion tambylczych, bo obok dzikich były i inne, których poziom moralny był wcale wysoki, a łagodność usposobienia prosiła się o odpowiednie obejście; tymczasem i te spokojnie żyjące ludy zostały wyniszczone przez kolonistów europejskich, którym niestety prócz nielicznych wyjątków nie zależało bynajmniej na niesieniu światła wiary i kultury, ale jedynie na zysku materyalnym. Czy jednak ponosi tu całą odpowiedzialność Europa i jej kultura? Trzeba pamiętać, że jak dziś jeszcze, tak tem bardziej wówczas na niebezpieczne wyprawy zamorskie puszczały się nie najlepsze, ale, znowu z wyjątkami chlubnymi, najgorsze jednostki. Do dziś skarżą się na to misyonarze, że Europa wysyła niemal same resztki do kolonii i że te wyrzutki moralne zanoszą tam najfatalniejsze pojęcia o Europie i cywilizacyi. A cóż dopiero mówić o wieku XVI. i XVII. kiedy nawet nie wyrzutki przedstawiały w Europie obraz obyczajowy wcale nie wesoły, kiedy nie tylko u nas w Polsce, ale i w krajach, kroczących na czele kultury, pojęcie prawa, sprawiedliwości było bardzo względne. A wreszcie Europa uważała się za uprawnioną do podboju odkrytych krajów i ludów, podboju, jakiego do dziś dokonują narody europejskie jedne na drugich tu w Europie, nie dopiero w Afryce czy Australii; środkiem takiego podboju to wojna: a czyż wojna, której okropność właśnie przeżywamy, czy te okrucieństwa, o jakich czytamy codzień, popełniane przez narody z odwieczną kulturą, czy to rozpasanie dzikości, do jakiej wierzyćby się nie chciało, że natura ludzka jeszcze jest zdolna — słowem, czy dzisiejsze dzieje uprawniają nas do tego, by rzucić kamień potępienia na ludzi z przed czterech wieków i na ich sposób prowadzenia wojen?

[1]) Swoją drogą bałamuctwo pojęć trwało nadal; myślano, że Kolumb odkrył Indye, a Amerigo „nowy świat"; po odkryciu Ameryki północnej uważano ją także za część Azyi i to nawet po odkryciu Oceanu spokojnego, gdy pomyłka co do „Indyi" została wyjaśniona.

Ale niestety źródło tego potępiania innych narodów i wieków leży gdzieindziej, aniżeli we własnej wyższości moralnej tych, co potępiają: leży ono najpierw w zazdrości, w niezadowoleniu, że to nie one tych odkryć dokonały (w takim wypadku oczywiście forma podboju nie byłaby wcale inna, czego dowodzą choćby okropności trzydziestoletniej wojny i niejedno z tego, co dawniej słyszało się o gospodarce w Kongo i gdzieindziej w wieku XIX. i XX. !). Jest to następnie atak na katolicyzm, tak jak gdyby kraje niekatolickie kulturalniej postępowały wobec Indyan w Północnej Ameryce i dziś jeszcze na koloniach, Anglia w Indyach itd. i jakby religia odpowiadała wogóle za wszystkie grzechy narodu. Nie myśli się o tem, że gdyby nie religia, to dzieje te byłyby jeszcze smutniejsze; wszakże to na ich ciemnem tle świecą postaci apostołów pokoju i miłości, jakich szczęściem nigdy ludzkości nie brakło, odkąd jej przyświeca przykład najwyższego poświęcenia i ofiary na krzyżu. I właśnie dzieje Ameryki zasiane są, niby niebo gwiazdami, imionami ludzi naprawdę wielkich, którzy całe życie włożyli w usiłowania nad ulżeniem losu tych biednych, uciśnionych, których jedyną winą nieraz była odmienna barwa ich skóry i niedostateczna ilość złota w ziemi, którą zamieszkiwali. Wystarczy wymienić dwóch kapłanów-zakonników, których imię w dziejach prawdziwej kultury powinno być głośniejsze od imienia niejednego zdobywcy, zbryzganego krwią i okrucieństwem — jednym z nich to szlachetny Dominikanin Las Casas, Hiszpan, drugim Jezuita portugalski Antoni Vieira, którzy obaj w Ameryce i Europie bronili praw nieszczęśliwych czerwonoskórców; a za nimi poszli liczni inni — wszyscy z tą prawdą w duszy, że ludzie nie na to stworzeni, by jedni drugich ujarzmiali, że nie krwi rozlewem szerzy się dobrodziejstwa kultury i że najwyższem przykazaniem, nie jednostkom tylko danem, ale i narodom, to wielkie przykazanie miłości.

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie Bractwa św. Józefa. Na liczne zapytania, wystosowane do Bractwa wydawniczego św. Józefa, powiadamia zarząd tegoż, iż praca wydawnicza została przerwaną tylko wskutek wypadków wojennych.

Członkowie, którzy uiścili wkładkę roczną w kwocie 3 K, otrzymają należne im dzieła dopiero po ukończeniu wojny, albowiem druk i wysyłka książek jest dla Bractwa w obecnych czasach rzeczą niemożliwą.

Osobom, któreby zamierzały do Bractwa przystąpić, podaje się do wiadomości, iż zadaniem Bractwa jest rozpowszechnianie w najszerszych warstwach ludności dobrych i tanich książek treści religijnej i pouczającej. Członkiem może zostać każdy prawy katolik płci obojga. Każdy członek otrzymuje corocznie 4 książki rozmaitej treści, w objętości kilkudziesięciu arkuszy druku. W miarę, jak przybywać będą członkowie, wzrastać będą również i wydawnictwa tak, iż członkowie Bractwa za tę samą wkładkę 3 K z czasem otrzymywać będą mogli 5 książek, ewentualnie i więcej.

Bractwo wydawnicze jest również i związkiem mszalnym, każdy zatem członek korzysta od dnia wstąpienia z łask przyznanych Bractwu przez Stolicę Apostolską brewem z dnia 24. lutego 1911 roku.

Wreszcie Bractwo wydawnicze poszczycić się może życzliwością i poparciem wszystkich Książąt Kościoła naszego kraju.

Kto zatem ma chęć zapisać się na członka, niech się natychmiast zgłosi do Zarządu Bractwa Wydawniczego św. Józefa we Lwowie, ul. Krakowska l. 16.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, którego kierownikiem jest obecnie bardzo zasłużony X. Dr. Józef Gaworzewski C. M., wydało przed kilku dniami sprawozdanie, obejmuje dwa lata działalności Towarzystwa t. j. od 1. stycznia 1914 r. do 31. grudnia 1915.

Działalność Towarzystwa w r. 1914 była normalną do czasu zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie, oraz wydania rozporządzenia przez władze rosyjskie, zawieszającego działalność wszystkich towarzystw. Szerząca się jednak nędza wśród ubogiej ludności spowodowała Towarzystwo do wniesienia prośby do władz rosyjskich o pozwolenie rozwijania nadal dobroczynnej swej działalności na korzyść ubogich. Pozwolenie to Towarzystwo otrzymało.

Mimo uszczuplonej znacznie liczby członków, spowodowanej wyjazdem ze Lwowa, mimo małych zasobów pieniężnych, udało się Towarzystwu rozwinąć znaczną działalność dla ubogich.

Nasamprzód dokonano nader szczęśliwej reorganizacyi w sposobie odwiedzania rodzin ubogich przez członków Towarzystwa. Podzielono bowiem członków na 6. grup odpowiadających 6 dzielnicom miasta. Każda dzielnica otrzymała przewodniczącą, która ma kierować grupą pań przydzielonych do odwiedzania tygodniowego ubogich w obrębie odpowiedniej dzielnicy. Faktyczny ten podział, oraz osobne zebrania członków dzielnic pojedyńczych w sprawach rodzin ubogich na wzór konferencyi męskiego Tow. św. Wincentego a Paulo, spowodował szczęśliwy zwrot w odwiedzaniu ubogich przez członków Tow. Pań Miłosierdzia Liczba odwiedzin dokonanych przez panie wzrosła niemal trzykrotnie. Wzrosło także znacznie zainteresowanie się pań sprawami ubogich; ujawniła się nadto znaczna umiejętność w odróżnianiu prawdziwego ubóstwa od pozornego, ukrywającego się pod płaszczem lenistwa i wstrętu do pracy.

(Dok. nast.)

Bibliografia.

W tym znaku zwyciężysz. Przewodnik duchowny w życiu Żołnierza polskiego. Dąbrowa Górnicza 1915. Stron 188.

Książeczkę tę wydał „Autor Bolesław" jako rękopis, ponieważ z powodu wojny nie miał wtedy dostępu do swojej Władzy duchownej i nie mógł uzyskać od niej aprobaty. Obok znanych modlitw, litanii i pieśni podaje tu Autor nowe wiersze wojowników polskich, w których wyraża się głębokie uczucie religijne i którym nie można odmówić talentu pisarskiego; ale tu i ówdzie trzeba im wytknąć niejasność i inne usterki. Tak n. p. czytamy na str. 130: „A cisza dziwna.. jakaś w niej potęga Stajni i milczeń ustaje wielka, święta"!

Co to ma znaczyć? — Na str. 127 pisze autor: „umię" zam. „umiem" i t. d.

Zresztą „Przewodnik" ten uważam za godny polecenia.

X. A. P.

Słowo do ludu. Przewodnik do częstej Komunii świętej przez X. Bolesława Żychlińskiego. Poznań 1915. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 304. Cena egz. opr. 1·20 marek.

Skosztujcie i obaczcie, iż słodki jest Pan (Psalm 33). Dla młodzieży. Przez X. Bolesława Żychlińskiego. Poznań 1915. (ib.). Stron 269. Cena 1·60 marek.

Obie te książeczki zawierają starannie obmyślone i dobrze napisane modlitwy i wskazówki, dotyczące częstej Komunii świętej, a więc zasługują n. zd. bardzo na polecenie. *X. N.*

Czwarta pożyczka wojenna.

Otrzymujemy następujący komunikat: Po raz czwarty apeluje państwo do społeczeństwa, nawołując do subskrybowania pożyczki wojennej. W walce naszej Monarchii narzuconej — wszyscy obywatele muszą spełnić obowiązek wobec Ojczyzny i dopomódz do zwycięskiego zakończenia wojny. I gdy jedni jako żołnierze z bronią w ręku odpierają zwycięsko ataki wrogów, pozostali w domu muszą Państwu dostarczyć środków potrzebnych i przyczynić się w ten sposób do stworzenia lepszej przyszłości, a to tem więcej, że pożyczka wojenna jest zarazem pewną i nadzwyczaj korzystną lokatą kapitału. Subskrybować zaś pożyczkę wojenną mogą i powinny nietylko osoby zamożne, jakoto kapitaliści i t. p., ale nawet osoby mniej zamożne, nie rozporządzające znaczniejszymi funduszami.

W szczególności w celu umożliwienia subskrypcyi także osobom, nie będącym w stanie nabyć całego udziału pożyczki wojennej, zezwoliło c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 15. kwietnia 1916 L. 17.229 na zakładanie stowarzyszeń dla subskrybowania pożyczki, a Prezydyum c. k. Namiestnictwa reskryptem z 21. kwietnia 1916 L. 12080/ZAO. upoważniło c. k. Komisarza rządowego dla m. Lwowa do udzielania pozwoleń na zakładanie takich stowarzyszeń na zasadzie cesarskiego patentu z dnia 26-go listopada 1852 Dz. pp. Nr. 253.

Celem tych stowarzyszeń jest dopomódz swym członkom do wzięcia udziału w 4 austryackiej pożyczce wojennej z małemi kwotami przez wspólne subskrybowanie, pośredniczyć w nabywaniu dla swych członków zapisów dłużnych 4 pożyczki wojennej, podjąć się dla członków nabywania części pożyczki wojennej lub książeczek rentowych pocztowej kasy oszczędności i popierać powodzenie pożyczki przez odpowiednią propagandę w duchu patryotycznym.

Stowarzyszenia te w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa Skarbu wolne są od podatku zarobkowego na podstawie §. 4. ustawy o podatkach osobistych.

Uwolnienie od należytości stemplowych i bezpośrednich przewidziane jest w wydanem świeżo rozporządzeniu cesarskiem z 15. kwietnia 1916 Dz. pp. Nr. 101.

Z uwagi na to sądzić należy, że stowarzyszenia w mowie będące znajdą szerokie zastosowanie przy subskrybowaniu 4 pożyczki wojennej i umożliwią szerokim kołom niezamożnej ludności kraju, nie rozporządzającej większymi funduszami, spełnienie patryotycznego obowiązku wobec państwa, a zarazem dopomogą tym osobom do korzystania z dobrodziejstwa 4 tej pożyczki wojennej, któraby bez pomocy stowarzyszenia była dla nich niedostępna.

Ze względu na krótki termin subskrypcyjny, należy przystąpić natychmiast do zakładania takich towarzystw z uwagi, że przyjmowanie nowych członków do założonego towarzystwa dopuszczalne jest tylko do dnia, w którym subskrypcya zostanie zamknięta, tj. do d. 15. maja br.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie zakładania i prowadzenia takich towarzystw udziela Zarząd miasta, tam też można dostać wzór statutu stowarzyszeń dla subskrybowania 4-tej pożyczki wojennej, oraz wzory druków potrzebnych do zakładania i prowadzenia tych stowarzyszeń.

Informacye

dla Delegacyi parafialnych K. B. K.

Sprawy aprowizacyjne.

Dziś podajemy cennik skór i towarów nadesłanych w ostatnich dniach do naszych magazynów. Ceny artykułów wymienionych w poprzednim cenniku nie uległy zmianie. Mydło do prania kosztuje obecnie 4 K 40 h za 1 kg. (względnie za 1 kawałek), oprócz tego mamy na składzie mydło Schichta po 6 K 70 h.

Przy zamawianiu skór należy podawać dokładnie oznaczony w cenniku rodzaj i numer, a dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że:

a) juchty i skóry cielęce sprzedajemy w całości, a nie na pojedyncze pary obuwia — to samo dotyczy również skór na futrowanie do cholew.

b) Skóry na podeszwy i zelówki Nr. 1 i Nr. 2 sprzedajemy w kawałkach rozmaitej wielkości i wagi, jest więc pożądane, by przy zamówieniach oprócz wagi podawano, na ile podeszew, względnie zelówek, skóra ma wystarczyć.

c) Odpadki twarde Nr. 1, 2, 3 po 14, 12·50 i 6 K nadają się stosownie do swej ceny na zelówki większe, mniejsze, obcasy i rozmaite naprawki.

Sprzedajemy je bez wybierania tj. tak, jak je zakupiliśmy — a więc nie uwzględnimy reklamacyi, jeśli np. w odpadkach Nr. 1 lub 2 będą kawałki mniejsze.

d) Skórę na t. zw. bransole i zakładki mamy w dwu gatunkach Nr. 1 (całe boki i większe kawałki), Nr. 2 (mniejsze kawałki).

Wreszcie zwracamy uwagę Delegacyi parafialnych, że w stosunku do zapotrzebowania skór na obuwie są nasze zapasy szczupłe z powodu trudności nabycia tego towaru i niepomiernie wzrastających cen, będziemy więc nieraz zmuszeni stosownie do rozporządzalnych zapasów i według naszego uznania zmniejszać zamówione ilości. Poczyniliśmy wprawdzie starania u dotyczących władz, byśmy mogli zakupić większą ilość skóry — sprawa jednak jest w toku, a ostateczne jej załatwienie może dłużej potrwać, do tego zaś czasu muszą wystarczyć zapasy obecne.

Płótno do trzewików, kołki, sztyfty i klej szewski będziemy wkrótce mieli również na składzie.

Reklamacye.

By uniknąć nieuzasadnionych często reklamacyi w sprawach towarowych i by Delegacyom dać możność dokładnego wycenienia (kalkulowania) zakupionych u nas towarów, będziemy wysyłali odtąd wraz z fakturą towarową odpis raportu naszego magazyniera, w którym będą uwidocznione różnice między wydaną wagą towarów, a asygnowaną — następnie koszta przewozu towarów na kolej, kaucya za paki, worki, naczynia itd. Przy asygnowaniu bowiem niektórych towarów np. cukru, kapusty, powideł itd. podajemy wagę przeciętną, a dopiero magazyn przy wydawaniu towarów przeważa dokładnie głowy cukru, beczki kapusty, powideł i t. d. i w swym raporcie uwidocznia różnicę, którą następnie my obciążamy rachunek Delegacyi lub wpisujemy na dobro rachunku.

Reklamacyi w sprawie odpisania tary uwzględnić nie możemy przy tych towarach, które kupujemy sami brutto za netto (marmolady, kapusta, miód itd.).

Mydło w zasadzie sprzedaje się netto, nigdy jednak waga jego nie będzie się zgadzać z wagą uwidocznioną w naszej fakturze — my bowiem fakturujemy według wagi, w jakiej zakupiliśmy, waga ta jednak w międzyczasie zmienia się wskutek wysychania mydła. Dlatego zwracaliśmy już nieraz uwagę Delegacyom, by mydło sprzedawały na kawałki, a nie na wagę.

We Lwowie, dnia 2. maja 1916.

Z Prezydyum Lwowskiej Delegacyi K. B. K.

X. Dr. J. Zajchowski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Radcami honorowymi Konsystorza Metropolitalnego mianowani: XX. Opat Izydor Kunaszowski, dziek. i prob. w Żółkwi, Aleksander Cisło, honorowy kanonik Kapituły, dziek. i prob. w Stryju, Leonard Moczarowski, dziek. i prob. w Gródku Jagiel., Piotr Strzeszkowski, dziek. i prob. w Gołogórach, Ludwik Babik, wicedziek. i prob. w Kulikowie, Adolf Sgmund, wicedziek. i prob. w Baryszu, Zygmunt Bilski, prob. w Przemyślanach, Władysław Kotuski, katech. gimn. w Stryju.

Odznaczeni rokietą i mantoletem: XX. Edward Bladowski, dziek. i prob. w Horodence, Karol Dołek, prob. w Bukaczowcach, Teofil Lubaczowski, prob. w Martynowie nowym, Tomasz Trzebunia, prob. w Nadwórnej, Ignacy Rakszyński, prob. w Uściu zielonem, Józef Steinbach, prob. w Sadagórze, Dr. Franciszek Lisowski, prof. uniw. we Lwowie, Karol Morosiewicz, prob. w Gurahumorze.

Odznaczeni exp. can.: XX. Antoni Barć, prob. w Mikołajowie, Leon Borowski, prob. w Solce, Ignacy Budzianowski, kat. szk. wydz. w Śniatynie, Dr. Antoni Cieślik, kat. szk. wydz. męs. im. Sienkiewicza we Lwowie, Dr. Franciszek Gwiąkała, ekspozyt w Wicyniu, Maryan Czajkowski, def. w Złoczowie, Adam Hentschel, prob. w Bilce szlacheckiej, Stanisław Hopek, kat. szk. wydz. żeń. w Stanisławowie, Tomasz Horeczy, prob. w Obertynie, Józef Janusiewicz, kat. szk. wydz. żeń. im. Staszica we Lwowie, Leopold Kaściński, prob. w Śniatynie, Jan Kiernicki, prob. w Hodowicy, Józef Kluczewski, zast. kat. gimn. w Gurahumorze. Mikołaj Kochański, prob. w Zubrzy, Józef Kluz, kat. szk. wydz. męs. im. Piramowicza w Kołomyi, Wojciech Kostkiewicz, eksp. w Rudzie brodzkiej, Stanisław Kostułowski, prob. w Buszczu, Józef Krzyżanowski, admin. w Storożyńcu, Jan Kulinowski, kat. gimn. w Stryju, Ignacy Lazarewicz, prob. w Narajowie, Józef Machowski, prob. w Żulinie, Józef Makłowicz, kat. szk. wydz. żeń. w Kołomyi, Dr. Wincenty Miś, kat. szk. wydz. męs. w Stanisławowie, Jan Ogrodnik, admin. w Buczaczu, Adam Petyniak, prob. w Niemirowie, Wiktor Potrzebski, kat. szk. lud. w Monasterzyskach, Antoni Poznański, prob. w Zaleszczykach, Roman Rutkowski, eksp. w Bokowie, Franciszek Sochowicz, kat. lud. w Bełzie, Stanisław Sobczyński, prob. w Lubaczowie, Stanisław Stankiewicz, prob. w Bursztynie, Jan Świąder, prob. w Niżniowie, Stanisław Świdecki, prob. w Dzikowie starym, Mieczysław Szwarc, kat. szk. wydz. żeń. w Złoczowie, Andrzej Treszczyński, prob. w Sokołowie, Stanisław Wołoszczak, prob. w Kocmaniu, Józef Wrucha, kat. gimn. w Buczaczu.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Dr. Stefan Pawlicki, prof. uniw. Jagiel. w 77 r. życia a 44 r. kapł. *R. i. p.*[1]).

Dyec. przemyska.

Zamianowany kuratem polowym na czas wojny X. Piotr Kuźnar, wik. w Birczy.

Zmarł 22. bm. X. Józef Zygmunt, wik. w Żołyni, w 30 r. życia a 4 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Powołany do służby pasterskiej wojskowej X. Antoni Dunajecki, prob. w Brzezinach.

Zmarł X. Andrzej Gac, wik. w 28 r. życia a w 2 r. kapł. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 10-go b. m. będzie mówił X. Pechnik o nowych publikacyach lekarzy polskich w sprawie uświadamiania płciowego (pocz. o godz. 4-tej).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Tegoż dnia o godz. 3-ej odbędzie się w lokalu Zw. Katechetów posiedzenie wydziału Tow. Kapłanów.

[1]) Śmierć tego zasłużonego badacza jest wielką stratą dla nauki polskiej. W najbliższym czasie poświęcimy mu obszerniejsze wspomnienie pośmiertne. *Red.*

Korespondencya Redakcyi.

X. T. w Rz. Za dwukrotne ogłoszenie anonsu należy się tylko 1·20 K. — *X. S. w Sz.* Bardzo dziękujemy; zamieścimy w najbliższym czasie. — *X. Dr. w G. Sl.* Wysłaliśmy; prosimy zaraz reklamować, jeżeli jaki Nr. nie dojdzie. Nie dostaliśmy jeszcze pren. za „Mies. Kat. i Wych.".

Na fundusz prasowy złożyli XX. Dominikanie w Jezupolu 29 koron.

Cennik towarów

znajdujących się w magazynach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. — ul. Mickiewicza L. 26.

Mydło do prania	za 1 Klg.	K	4·40
Mydło do prania „Schichta"	„	„	0·70
Proszek do prania „Schichta" za większe pudełko		„	—·26
Proszek do prania „Schichta" za mniejsze pudełko		„	—·14
Herbata Moning	za 1 Klg.	„	14·—
Herbata Peco Orange	„	„	17·20
Herbata Suchong	„	„	19·—
Czekolada kremowa w pudełkach	„	„	8·30
Sardynki Imperator za puszkę		„	1·20
Kwasek winny	za 1 Klg.	„	20·—
Imbir cały	„	„	5·40
Majeranek	„	„	7·—
Gałka Muszkatułowa	„	„	9·60
Wanilia Bourbon	za 1 dgr.	„	—·85
Wanilia Tahiti	„	„	—·70
Anyż	za 1 Klg.	„	4·80
Kolendra	„	„	2·20
Cynamon mielony	„	„	10·—
Żelatyna biała	„	„	4·80
Żelatyna czerwona	„	„	7·20
Opłatki	za 100 sztuk	„	2·50
Mydła toaletowe »Schichta« Nr. 850 a	za tuzin	„	25·—
Mydła toaletowe „ Nr. 851	„	„	13·—
Mydła toaletowe „ Nr. 803	„	„	13·—
Mydło desynfekcyjne dziegciowe	„	„	13·—
Soda bicarbon.	za 1 Klg.	„	—·80
Śledzie w rozmaitych gatunkach za całą puszkę 10 i		„	11·—
Śledzie w rozmaitych gatunkach za pół puszki 5·50 i		„	6·—

Ceny innych artykułów niezmienione.

Juchty czarne	za 1 Klg.	K	25·—
Karki i boki juchtowe	„	„	17·—
Skóry cielęce szare Nr. 1	„	„	38·—
„ szare Nr. 2	„	„	34·—
„ szare Nr. 3	„	„	29·—
„ szare Nr. 4	„	„	32·—
Skóry podeszwowe Nr. 1	„	„	28·—
„ Nr. 2	„	„	21·—
„ Nr. 3	„	„	14·—
Odpadki twarde Nr. 1	„	„	14·—
„ Nr. 2	„	„	12·—
„ Nr. 3	„	„	6·—
„ Nr. 4	„	„	2·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 1	„	„	18·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 2	„	„	10·—
Odpadki skór miękkich na naprawki	„	„	2·50
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Trzewiki czarne sznurowane męskie		„	26·—
Trzewiki z drewnianemi podeszwami		„	9·—

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.